Rozmaitości

DNIA 18. KWIETNIA Ner 16. 1835 ROKU.

WILKOŁAK.

POWIEŚĆ T. A. OLIZAROSKIEGO.

Podług gminnych podań.

(Dokończenie.)

Pół wieku przeszło, wiele odmian w siole;
Wymarli starsi zdarzeniu spółcześni,
Młodzi zgrzybiały włos noszą na czole;
Krasa z pamięci spełzła, nikt już nie śni
O jéj piękności i o jéj zniknieniu,
Jak o wrzuconym do Wisły kamieniu
Nikt nie rozmyśla. Może nikt i nie wié
O starcu Janie, który co wieczora
Idzie na wzgórze, i łzi jak zmora
Do koła wzgórza, i przy głogu krzewie
Staje i duma, i z północą wraca
Do pustéj chaty. O! jakaż mu praca
Nim zasnąć zdoła! Wieleżto on razy
Wstaje i święte całuje obrazy,
Żegna się, modli; a tu nie daj Boże
Snu pokosztować. Obrzydło mu łoże,
Na którém zasnąć nie śmié od pół wieku;
Sam siebie pyta: »Co ciebie człowieku
Trapi? Dla czego spać nie możesz? Czemu
Unikasz ludzi? Oj! nie mnie staremu
Zasnąć spokojnie! Przed laty ja miałem
Brata, Wojciecha. Jak ja go kochałem,
Jak on mnie kochał trudno opowiedzieć;
A gdzie mój Wojciech? Bóg to raczy wiedzieć!

On kochał jeszcze, prócz mnie jeszcze jednę,
I wzwyż nade mnie kochał Krasę biédnę;
Byłoby szczęście, weseleby było,
Bo już się nato w sercach zanosiło,
Chociaż się ludziom o tém nie mówiło;
Aż tu znikł Wojciech, ani o nim słychać,
Krasie zostało płakać, tęsknić, wzdychać,
Nareszcie tańczyć. Oh! komu niewola
Tańczyć, ten niechaj tańczyć nie przestaje,
Ani niech nie wié, że się serce kraje
Na widok tańca tych, którym niedola
Kazała płakać! O! niech nie przestaje
Tańczyć, kto zaczął. Tak Krasa nieboga
Przestała tańczyć i poszła do głogu
Spocząć, podumać — i już nie wróciła
Do tańca, ziemia jéj się rozstąpiła;
Gdzie się podziała? nie umiém powiedzieć,
Czy poszła za nim? Bóg to raczy wiedzieć.«

Tu starzec oczy obrócił do ściany,
Na któréj wisiał na szkle malowany
W ciernistym wieńcu Jezus Nazarański.
Łzy ociérając: »Oh! ten chléb szatański
Jeść często,« mówił, »i nié ma godziny,
Żebym do płaczu nie znalazł przyczyny.
To też mi łatwiéj płakać, niźli chleba
Kawałek ugryść. Dziś do mnie spoczynek
Nie przydzie w gości; dziś święto dożynek,
Rocznica Krasy. Dziś mi pójść potrzeba
Na wgórze. Będą chłopcy i dziewoje
Tańczyć i śpiéwać, a ja oczy moje
Od nich odwrócę i pójdę do głogu.
Nie dla mnie radość! Tak się chciało Bogu,
Ażebym widział tańce, słyszał śpiéwy,
A sam nie śpiéwał, a sam, jak te krzewy
Spróchniałe, węże miał albo jaszczurki
Pod starą piersią!« —

Wieczór; żadnéj chmurki
Na całém niebie; ciepło. Całe sioło
Wyszło na wzgórze. I stary Jan społem
Wyniósł na wzgórze swoje smutne czoło.
Zaczęto taniec; muzyka gra, kołem
Taniec szedł piérwszy, i chłopcy i dziéwki
Wyśpiéwywali narodowe śpiéwki.
Kubek blaszany wciąż gorzałką szumiał,
I w żadném ręku odpocząć nie umiał.
Nawet Jan stary w kubku skąpał usta,
Z czego się głośno rozśmiała rozpusta.

Oto i starzec jakiś przybył jeszcze,
Wesoła młodzież w dłonie wraz zapleszcze;
Kubek podają — przyjął, podziękował,
Siadł na uboczy, milczenie zachował.
A bardzo smutny, i nawet smutniejszy
Od starca Jana; wzrok jego ostrzejszy,
Czérstwiejsze lica, acz więcéj cierpienia
Widać z pod spodu; suknie przedawniałe,

A jednak jeszcze i czyste i całe;
Jan się zadumiał i chciwe spojrzenia
Rzucił na gościa, i potém przystąpił;
Ten zapytywań, a tamten nie skąpił
Mu odpowiedzi. Tak był otworzony
Strumień słów.
»Niech będzie pochwalony!«
Rzekł Jan, a gość mu odpowiedział głośno:
»Na wieki wieków!«
J a n.
»A zkąd Bóg prowadzi?«
G o ś ć.
»Ho! ho, ho! dóm mój tam, gdzie chwasty rosną.«
J a n.
»Ej! zkąd jesteście! Posłuchamy radzi.
»Czy dawno tutaj?«
G o ś ć.
»Dawno i nie dawno.«
J a n.
»Lepiéj prawdziwie, niżeli zabawno
Powiédzcież, zkąd wy? Ach! boście nie obcy
Dla moich oczu...«
Gość się weń wpatrował
Wszystkiém spojrzeniem, a taniec parobcy
Przerwali; wszelki bardzo się dziwował;
Starzec do starca...
»Tyżeśto, mój Janie!«
Długie, serdeczne było powitanie;
Brat poznał brata. Brat z bratem usiedli;
Wszyscy ich kołem milczącém obwiedli,
A on gość mówił:
»Jużemcito starzec,
Mój Janie! ależ i tyś już jak marzec;
Kopę lat temu dzieciaki, a ninie
Ty już staruszek; twoje czółno płynie
Po pod sam smętarz, i wymieniasz rychło
Czółno na trunnę; lecz ja!...« Tu ucichło
Tak w starca ustach, że wszyscy zadrzeli,
A dziéwki chciały uciekać.
»Jeżeli
Chcecie, opowiém:
Cichémi kołami
Wjechałem między ludzi, i kwiatami
Usłano drogę. Młody dziewiętnasty
Rok miałem w sobie. Pomiędzy niewiasty
Puściłem oko — i serce pobiegło,
I jak pobiegło, ani się postrzegło,
Czemu się dziwić ludziom nie przystało;
Serce zrobiło, co zrobić musiało,
Co każde serce ludzkie zrobić musi,
Jużteż się w piersiach samo nie zadusi;
A kto wyjść na jaw sercu nie pozwala:
Ludzie! takiego omijajcie zdala!

Na dwie kobiéty oko natrafiło:
Jedna dziéwczyna z czarnémi oczyma;
O! takich oczu nikt na świecie nie ma;
W tych oczach piekło razem z niebem było.
Jedna dziéwczyna: nóżka jéj maleńka,
Ręka maluczka, drobniuchne usteńka,
Ciało w majowém mléku wykąpane,
Bielsze od mléka; w gorsecik ubrane,
W gorsecik siny; z tego gorsecika
Dwa rajskie jabłka bierzesz jak z koszyka:
»Ale nim weźmiész; zaczekaj!« Tak rzekła
Ta czarownica, ta druga, ta z piekła:
Tam oto patrzcie! jako sowa siedzi,
Jastrzębie szpony ma w oczach, niech siedzi!
Nie płoszcie! ona mnie tu tylko śledzi;
Dajcie jéj pokój! —«
Tu przerwał swą mowę
On dziwny starzec, i pochylił głowę,
I sparł o ramię brata, a gromada,
Końca powieści dosłuchać się rada,
Stoi dokoła, ciszy nie przerywa. —
W tém, w piersiach starca cości się odzywa
Jak szczenię wilczę; oczy krwią zabiegły,
I krew na ręku dziéwczęta postrzegły,
I jedna drugiéj na ucho szepnęła,
I patrzą w starca; jedna z nich wrzasnęła.

Porwał się starzec: »Słuchajcie! Słuchajcie
Strasznéj powieści! a nie uciekajcie;
Ja sam wam powiém, kiedy będzie pora
Do uciekania. Jednego wieczora
Sam na sam z miłą u okna siedziałem,
Okno otwarte, na miłą patrzałem,
I tak mi w oczach zrobiło się ciemno,
I tak mi w uszach zrobiło się głucho,
I żem nie wiedział, co się stało ze mną.
Ta czarownica podchodzi, za ucho
Uszczypnie, w plecy laseczką uderzy,
Wraz moje ciało siércią się najéży —
Krasa uciekła z płaczem i hałasem,
A ja do lasu pobiegłem tymczasem.
Oh, nieszczęśliwy! odtąd wilkiem byłem,
Biegałem, wyłem, zamiast krzyku wyłem,
Płakałem — łzy me pod skórę ściekały,
Szarpałem skórę na sobie, by miały
Łzy przejść którędy; krew zamiast łez ciekła
A w piersiach duszy mojéj straszniéj było,
Niż w piersiach smoka, niż w wnętrznościach piekła;
W serce się moje więcéj smutku wpiło,
Niż jest pijawek po stawach, niż siérci
Na skórze. Oh, oh! jakżem pragnął śmierci.
Gdym o dąb głową tłukł, dąb pruchniał; brzozy
Gięły się w dwoje, jak te wiérzbne łozy,
Na których remiz swe gniazdo zawiésza.
Od mego biegu, jakby od lemiesza,
Ziemia się pruła; pod nogami mémi
Nigdy nie było całkowitéj ziemi.

Gdym zawył, wilki chowały milczenie,
Ni się zbliżało do mnie źwiérzę leśne,

I ptaszę polne najskwapliwszym lotem,
Szło w głąb powietrza. Jeden strzelec śrzótem
Strzelił i trafił. Spomnienie bolesne,
Młodziutki strzelec, polował dziecinnie,
Śpieszył po zdobycz i śmiał się niewinnie;
Uśmiech i strzelca łakomiec, pożarłem.
Czułem odrazę, gdym brał drżące członki
Do wściekłej paszczy, a przecie pożarłem,
Z krwi nawet paszczy po nim nie otarłem.
Rankiem to było; nuciły skowronki
Nad grobem strzelca młodego, nade mną.
Dzień przeleżałem w kniei, a gdy ciemno
Obeszło ziemię, wtenczas wyleciałem
Z lasu na pole, zdobyczy szukałem.

Tu, na tém wzgórzu, byli wszyscy z sioła
I tańcowali; podszedłem pod wzgórze,
Zmrużyłem oczy, gdy oczy przymrużę
Z daleka widzę. Śród tancerzy koła
Dostrzegłem Krasę. Tak ciężkom oddychał,
Jakbym na oddech wziął ze sto kamienia;
Nie mógłem ustać, jakby z nóg kto spychał,
Jakbym się najadł dendery nasienia,
Oczy zgorzkniały, słona łza pociekła;
Gdyby z piołunem sól w oczy rzucono,
Nie takby gorzko było mi i słono.

Tańczono; Krasa od tańca uciekła,
Siadła przy głogu, i wstążką zieloną,
Którąm jéj kupił, oczy obwinęła,
Pocałowała, i na serce wzięła.

Nadeszły chmury, błyskawice, grzmoty,
Pioruny, deszcze. Nabrałem ochoty
Porwać mą Krasę; leżała pod głogiem,
A obok wstążka w kawałki podarta:
Chwytam za piersi — musiał z Panem Bogiem
Ksiądz jechać — gdyż jak relikwija z rąk czarta,
Tak mi ma zdobycz z zębów wypłynęła...
Chwytam na nowo — i w lasy unoszę.

Tak rok mi żyje, rok biorę rozkosze
Z pięknego łona. Nie raz się wyrwała,
Jęła uciekać; lecz rychłom dopędzał;
Wtenczasem gładkich członków nie oszczędzał,
A ona biédna jak liść schła, niszczała.
Karmią jéj lesne owoce, korzonki;
Nigdy spoczynku i nigdy zaśnięcia,
Ni czém otulić, wzmódz słabnące członki;
Oj! żal mi było, żal było dziewczęcia.

Razu jednego w późną wracam porę,
Zastaję dziewczę o pień drzewa sparte,
Złożone rączki, oczy poszły w górę
Jeszcze nie oschłe z łez — usta otwarte;
Boże! mój Boże! zapewne prosiła
Ciebie o koniec męczarni — skończyła.

Gorzkich lat przeszło czterdzieści i kilka,
Nikt nie polował; każdy bał się wilka.
Głodny jak smętarz, pożerałem kości,
A jako wojna krew piłem. I złości
Wciąż przybywało; nie było litości
Żadnéj, a żadnéj nade mną. Pół wieku
Tak żyłem. Oto nie dawno: »Człowieku!«
Ktoś do mnie z boku, ta to czarownica
Podchodzi z cicha, śmieją się jéj lica
Nieludzkim śmiechem, laseczką dotyka
Grzbietu mojego, i mówi: »Odchodzę
»Od tego świata, pokuteć osłodzę:
»Pójdź jako człowiek na dożynki!...« znikła.

Ach, bądźcie zdrowi! mój Janie! już czuję
Jak mi z pod skóry siérć się wysypuje.
Ach! uciekajcie!«
Przeraźliwie krzyknął,
Zmienił się w wilka — wyjąc z oczu zniknął.

CHARAKTER NARODOWY

ANGLIKÓW, FRANCUZÓW, WŁOCHÓW I PÓŁNOCNYCH AMERYKANÓW.

(Dokończenie.)

Co jest najgłówniejszą rzeczą u Włocha, i co mu uprzyjemnia życie, oto: *Dolce far niente* (słodkie próżnowanie), które u Francuzów nazywa się: *Faire claquer son fouet* (trzaskać swoim biczykiem), a u Anglików: *To be comfortable* (żyć błogo). Wszystkie inne narody, nie wiedzą nawet dobrze właściwego znaczenia słowa *comfortable*; nawet w mowie ich nie znajdziesz odpowiadającego wyrazu: co jest *comfort*? Nie jestto li samo ukontentowanie, chociaż zawsze wyraża przyjemność, na którą w każdym języku znajduje się słowo. Jestto miłe uczucie, które się w nas rodzi, gdy nas żadna dolegliwość, żaden ciężar i niewygoda nie dotyka. Sucha odzież po przemoczeniu się, jestto *comfortabel.* Ogień w czasie chłodnym, jest *comfortabel.* Słońce, świecące po mgłach i słocie, równie jest *comfortabel.* Słowem, całe znaczenie wewnętrzne wyrazu *comfortabel* zdaje się przynależéć właściwie ostremu klimatowi Północy; albowiem tylko tam znajdują się razem wszystkie nieprzyjemności, których nieobecność, tém się słowem określa. Zdziwiano się zatém, że Anglicy daleko mniéj są wstrzemięźliwi od napojów, niż mieszkańcy południowéj Europy. Niektórzy mniemali, że te kraje, w których się wina rodzą, są trzeźwiejsze; Anglija, że nie wydaje wina, przeto nie jest umiarkowaną. Nié ma w tém prawdy. Bo, jakkolwiekby Anglija miała największy dostatek krajowego

wina, przecież by jéj mieszkańce, jak sądzę, nie mniéj wódki lub porteru wypijali. Nałóg do mocnych napojów u ludów północnych pochodzi więcéj z przymiotowości ich klimatu i ze sposobu życia, niż z braku winnic. Mieszkaniec Północy zawsze jest wystawiony na zimno i na wilgotne powietrze, do tego i to się przyczynia, że uprawiając niepłodną rolę, wiele natężenia i pracy łożyć musi; wreszcie same mięsne pokarmy za pożywienie mu służą. Przeciwnie mieszkaniec Południa, pod pięknem, wolnem niebem, żywi się po większéj części roślinami, nie potrzebuje się w pracy natężać, i nie czuje żadnéj konieczności krzepienia się rozpalającemi napojami.

Wiele już rozprawiano o wpływie literatury na społeczność ludzką. Literatura, mówią, nadaje obyczajom ludu ukształcenie i polor. Błędne zdanie; albowiem obyczaje stwarzają literaturę, nie zaś literatura obyczaje. Włosi nie dla tego puszczają się na życie zmysłowe i rozpasane, że Bokaciusz wolne i rozpustne pisał powieści; ale Bokaciusz pisał dla tego wolno i rozwiązle, ponieważ obyczaje, na które patrzał, takie piętno nosiły na sobie. Błędem jest wierzyć, ażeby Wolter, Diderot, d'Alembert wywołali rewolucyją francuzką; raczéj, jakto bardzo trafnie zauważał lord Byron: wszyscy encyklopedyści byliby spisali palce swoje, a jeszcze nie wywołaliby rewolucyi, gdyby ta już dawno w społecznych i politycznych instytucyjach krajowych przygotowaną nie była. To pewna, że literatura, jakiegokolwiek wieku albo kraju, w jakimeś stopniu zawsze działa na obyczaje, na mniemania czasu i narodu; lecz główne rysy, istotne wyrobienie narodowego charakteru, daleko głębiéj leżą, więcéj w samém jądrze narodu, niż w piórze autora, który w swojéj pracowni pisze, ażeby płód jego rozerwał lub zabawił czytelnika.

Najskromniejsi, najserdeczniejsi i najprzyjemniejsi między Włochami są Toskańczykowie. Ugrzecznienie Paryżanów zasadza się zwykle na czczych nic nie znaczących komplementach; lecz Florentczyk wyraża w swojéj grzeczności wysoki stopień tkliwego i wewnętrznego uczucia. Rzymianie znani są za najmrukliwszych i najpodejrzliwszych między Włochami. U Neapolitańczyków postrzegamy same uderzające ostateczności; kiedy niektórzy z nich pełzają nikczemnie, natenczas drudzy występują bezczelnie ze swoją zuchwałością i rozwiązłością. Pewny rodzaj impertynencyi stał się u nich zwyczajem. Tu np: oszust, u którego kupujesz pomarańcze, wyciąga ci na publicznéj ulicy worek z kieszeni, a schwytasz go na gorącym uczynku, to on ci parsknie śmiechem w oczy i taką minę przybierze, jak gdyby nic złego nie zbroił. Cicerone, którego usługi nie potrzebujesz, mimo twojego zakazu, będzie się cały dzień przy tobie czepiał; groź mu po sto razy, obiecuj nawet, jeźliby nie poszedł, kijem go obić, przecież on w ślad idzie za tobą, jest na każdym rogu ulicy i brudny w łachmanach wciska się z tobą do każdego sklepu, czy idziesz w gronie dam lub mężczyzn; jeżeli go nakoniec dziś za drzwi wytrącisz, to on nazajutrz u tych samych drzwi znowu na ciebie czatuje. Bezczelność fiakra neapolitańskiego nie ma żadnéj granicy, i przechodzi nawet wszelki stopień grubijaństwa. Jestto zaiste za niebezpieczne przedsięwzięcie dla cudzoziemca, który po raz pierwszy do Neapolu przybywa, odważyć się pójść na Largo del Castello, tojest na plac gdzie fiakrów gromada; ztąd już nie ruszysz krokiem dalej, bo nie chybnie weźmiesz biczem po twarzy, wśród krzyku: *A carroz! a carroz!* Woźnice siedzą tu zwykle na kozłach, a niech się tylko jaki porządny człowiek pokaże, już koniecznie musi uczuć cięcie ich bicza. Choćby ci jedno wybili oko, cóż ich to obchodzi; przeciwnie jeszczeby się niezmiernie ździwili, gdybyś dla tak lekkiéj przyczyny miał ich usługą pogardzić. Ile mi kroć razy przychodziło w Neapolu iść wązką ulicą, przez którą próżny fiakier przejeżdżał, zawsze mogłem być pewnym, że woźnica na przeciw mnie jadący tak swoim powozem tu i tam, i w poprzek kierować będzie, aż mi wszystkie przesmyki przetnie, a wtedy nie zostaje już żaden inny ratunek, jak umyślnie na to otworzonemi drzwiczkami wskoczyć do karety; ale tylko zawiesistą i twardą lagą, wydobywałem się zawsze z tego kłopotu.

»Jakiegożto mazgaja masz za posługacza?« rzekłem pewnego razu do właściciela kawiarni we Florencyi. »Masz Pan słuszność, wielką słuszność,« odpowiedział gospodarz, »ale czegoż można po nim wymagać, wszakto Rzymianin!« Rzymianie okrzyczani są u Toskańczyków, jako

leniuchy, chociaż ich umysłowe zdolności dosyć są u innych Włochów cenione. Dziwną rzeczą, że Rzym w czasach dzisiejszych tak mało jenialnych ludzi wydał, kiedy Florencyja tylu ich liczy. Bo kogożby można z Rzymu wymienić, pominąwszy wieki klasyczne, ktoby się czémsić odznaczył? Przeciwnie Florencyja, mała **Florencyja**, w porównaniu z odwieczném miastem, jasnieje sławą swoich synów: Dantym, Michałem Aniołem, Galileuszem, Machiawelem, i długim szeregiem innych, jeźli jakich innych wymienić wolno obok tych wielkich świateł.

Rozmaite narody zarzucały sobie w różnych czasach wzajemną dumę. John Bull wyśmiéwał niegdyś swego zakanałowego sąsiada z próżności, z którą się tenże chełpił, wyjeżdzając zawsze z swoim *grand monarque*, a poźniéj z swoim *grand empire*. Nie można zaprzeczyć, że Francuzi od dawna byli propagandystami swoich zdań własnych, które uważali za najlepsze, ale czyż przezto są oni jedynym narodem, który sam sobą się pyszni? Czyliż John Bull w równym stopniu nie jest kontent z siebie, jak i sąsiad jego? Nie przebijaż się to samo uczucie w jego mowie ojczystéj, w któréj między mnóstwem wyrażeń, jak: *Taking French leave* (witać się po francuzku; to, co w Niemczech: witać się po angielsku nazywają), lub *drinking Dutch courage* (pić odwagę holenderską), lub *walking Spanish* (chód hiszpański) i t. d., chytrym sposobem własną dumę ukrywa? Ma sobie za nic obwiniać Francuzów, Holendrów, Hiszpanów i Amerykanów o chełpliwość; lecz tenże John Bull, gdyby się dobrze przypatrzył sam sobie, ujrzałby jak jego własna chełpa prawie lotem ptasim, bystro i niepostrzeżono do góry się wznosi. Ta duma narodowa dała nie raz powód do wielu dziwnych i niedorzecznych przezwisk. I tak Anglik nazywa swoje ojczyznę: *merry England* (wesoła Anglija), Francuz: *notre belle France;* a cały świat wié o tém, że jak Anglija nie bardzo jest wesołą, tak i Francyja nie zbyt piękną. Włoskie przysłowie trafnie da się tu zastosować: *Ad ogni uccello suo nido e bello;**) mów z Holendrem, a utrzymywać będzie, że raj leżał nad jeziorem Zuyder. Wszystkoto tyle nam dowodzi, że każdy naród do swoich miejsc rodzinnych ma uprzedzenie, i gdyby lud jaki chciano obarczyć zarzutem, że jest dumnym ze swojéj narodowości, byłoby jedno, co powstać na przyrodę istoty rzeczy.

Z tém wszystkiém, jak się zdaje, nienawiści narodowe nié mają dzisiaj tyle wagi, ile dawniéj miały; za dowód służą licznie przyjęte w językach wyrażenia, dręczące uczucie narodowe. Rzymska literatura przekazała nam »*Punica fides*,« i gdybyśmy zamiast rzymskich, posiadali punickich (kartagieńskich) pisarzy, znaleźlibyśmy, o czém nie wątpić, że ta nazwa kłamliwości byłaby charakterem Rzymian oznaczona.

Amerykanie także są dumni, dumniejsi od Anglików lub Francuzów, właśnie jak dziecko, które dumniejsze bywa od męża. Wcale nié mam zamiaru tém ich poniżać, przeciwnie uważam to za rzecz naturalną i przekonywającą o prawym charakterze. Kto żadnéj nié ma dumy, kto oto nie dba, co o nim w świecie mówią, po takim nie wiele spodziéwać się można. Włosi, biorąc w ogóle, jak już wspomnieliśmy, nié mają żadnéj dumy narodowéj. Przed Neapolitańczykiem możesz skalować jego ojczyznę, ganić jego rząd, jego społeczne zakłady, ganić mężczyzn i kobiety, ganić wszystko, co z istotą i wewnętrznym stanem kraju w ścisłym zostaje stosunku, bądź pod względem moralnym, politycznym, mechanicznym lub metafizycznym, możesz to wszystko lekceważąc przed nim poniżyć, a on ci na to i słowa nie odpowié. Bo cóż go to ma obchodzić? Nie jest dumnym, i dla tego właśnie, że twoja pochwała nic go nie obchodzi, nie zadaje sobie pracy stać się jéj godnym. Otoż co najważniejsze: bo gdyby jakiekolwiek miał pojęcie o tém, co jego sąsiedzi o nim mówią, wszystkichby sił dołożył do polepszenia swojego stanowiska. — Znowu żaden lud nie jest bardziéj troskliwy o sąd reszty świata, jak Amerykanie północni; żaden lud tak chciwie nie dowiaduje się co o nim mówią i myślą, i w jakiém poważeniu u innych narodów zostaje. Jeżeli jakie europejskie pismo uczyni o nich wzmiankę, natychmiast umieszczają to w swoich dziennikach, aby to wszyscy czytać mogli, czyto dla pochwały, czy dla nagany, zawsze jednakowo są tém zajęci. Żaden naród nie czuje się więcéj uczczonym obcą pochwałą, jak Amerykanie, i równie

*) Każda liszka swój ogón chwali.

żaden nie uczuwa dotkliwiéj przygany. Oto jest znamię żywego i zdrowego moralnego uczucia narodu, a fałszywa rzecz utrzymywać, jakoby Amerykanie z ślepym przesądem uprzedzali się o wszystkiém, co się ich instytucyi, bądź one złe lub dobre, dotyczé; wiedzą oni raczéj o tém, że ludzkie instytucyje, jak w innych rzeczach tak i w polityce, nigdzie nie są doskonałémi, i że się im wiele uczyć jeszcze pozostaje. Dumnymi wszakże zawsze być im wolno; w korzyść to dla nich się obróci; bo kto przywiązuje wartość do sądu świata, ten postara się, ażeby na to godnie zasłużył. Z drugiéj strony są Anglicy poniekąd przesyceni sławą; mają historyję i literaturę, jaką się żaden naród nie poszczyci. Wyspa ich gęsto jest zaludnioną, i we wszystkich częściach ziemi sława ich rozpostartą.

Tymczasem Ameryka stoi jeszcze w swojém dziecięctwie, i przez niezliczoną liczbę kolei odmian przejść musi, nim z Angliją się zmierzy. Anglik spokojnie temu przysłuchiwać się może, jeżeli ktoś umysłowy charakter jego współziomków dotknąć się stara, albowiem wié dobrze, że nikt nie zdoła naruszyć sławy jego Szekspira i Niutona. I gdyby równie ktoś się odważył wystąpić przeciw jego sławie wojennéj, gdyby spierał się z nim o Waterloo i Trafalgar, przecież w przekonaniu jego nigdyby mu nie wydarł zwycięztw pod Blenheim, Ramillies, Cressy i Azincourt. Ztądto nie można brać za złe Anglikom, jeżeli tak zimnymi się okazują w tych rzeczach, w którychby krew młodszego narodu zawrzała natychmiast płomieniem. Z tém wszystkiém i John Bull nie jest tak całkiem nieczuły na zaczepki i obrazy; bo chociaż ojczyzna jego głośną jest po świecie, chociaż mu szkodzić nie mogą nierozsądne obelgi i przedrzyzniania; przecież on, kiedy wyzwanym zostanie, umié się rozgniewać, i bez zwłoki stanąć odpornie. Przypomniémy sobie zapewne, jak się księciu Pükler-Muskau i baron. d'Haussez nieszczęśliwie powiodło w angielskich czasopismach, że bajecznie i dowolnie opisywali Angliją, chociaż owi jegomoście nie tyle skłamali, ile pod względem Ameryki twórcze plemię romanso-pisarzy naplotło; wymieńmy z między nich tylko mrs. Trollope, a damy charakterystykę wszystkich. W ogóle owe usiłowania i smyślenia podróżopisarzy, jak i ponawiane wysilanie się angielskich czasopismów i dzienników, ażeby oba narody przeciw sobie nawzajem pobudzić, dotąd — przynajmniéj w krainie, leżącéj po tamtéj stronie Oceanu — w posłuch nie szły. Północni Amerykanie nie są narodem, któryby łatwo o byle co gniewem się zapalał; to prawda, jest on sam w sobie dotkliwym i uraźliwym, jak już wspomnieliśmy o tém, lecz przytém ma on tyle roztropności, tyle baczenia, tyle rozwagi, że mu nie podobna poważnie o takie rzeczy spór toczyć, których jeszcze z zasady nie poznał, i o których nie wié, do jakiego celu prowadzą. Chociaż podróżni północnych Amerykanów jako Abderytów wystawiali, przecież nie oburzyli się na to od razu, tylko rozważyli wprzódy dokładnie i zapytali siebie samych, czy Guliwer i dziś jeszcze ma takich wielu, którzy mu wierzą?

Wcale odrębny charakter jest Irlandczyków osiadłych w północnéj Ameryce. Znajdujący się tam Anglicy i Szkotowie, rozsypali się po większéj części po całym kraju, gdzie, albo na dzierżawach osiedli, lub zabiegli w głąb kraju. Przeciwnie Irlandczykowie z największą ostrożnością żyją oddzielnie od reszty Amerykanów; widzisz ich wielkiémi tłumami, chodzących w New-Yorku, Bostonie i Filadelfii, kędy, jak niegdyś Żydzi w wielu miastach europejskich w swoich własnych, często najbrudniéjszych, najciaśniejszych i niewygodnych częściach miasta zamieszkują. Tam oni w swojém społeczeństwie wegetują, niczém nie podobna ich ztamtąd wyruszyć, gdzie się raz z właściwémi sobie zwyczajami i zepsutą swoją mową zagnieździli. Prawie każde większe miasto w północnéj Ameryce ma osobną Irlandzką dzielnicę, jednakże w New-Yorku znajduje się największa liczba bardzo niespokojnéj irlandzkiéj ludności. W Bostonie stosunkowo masz ich nie wiele, a jednak tyle się razem ich skupia, że często przymuszają swoich współobywateli mieć baczne oko na tych burzycielów spokoju. Z resztą z Amerykanami zgadzają się we wszystkiém, tylko że i tu *Shillelah* przeciw sobie podnieść nie zaniedbują, czego przypłynąwszy nawet Ocean oduczyć się nie mogli.

Coelum non animum mutant, qui trans mare currunt.
(Niebo tylko, nie swój sposób myślenia, odmieniają ci, co się puszczają za morze.)

Z resztą Amerykanie w całém znaczeniu są prawie takim samym ludem, jak Anglicy w Brytanii, ten sam istotny charakter, ta sama odwaga i duch przedsiębierczy, taż sama staro-saxońska energija i upor. Dziś nawet północni Amerykanie zajmują się na co w Anglii zdają się niezwracać uwagi, najwięcéj stanem politycznym swéj pierwotnéj ojczyzny; jakoż w Ameryce północnéj jest daleko więcéj obznajomienia się z polityką i instytucyjami angielskiémi, niż w Anglii ze stanem Ameryki.

— Ze Lwowa. —

Dr. Kiesewetter, właśnie teraz z Rossyi powracający, zamyśla tu dawać mimiczno-dramatyczne prelekcyje. Zwracamy uwagę publiczności lwowskiéj, sztuki miłującéj, jako na przedmiot u nas całkiem nieznany.

Z drukarni Piotra Pillera wyszły właśnie najnowsze poezyje J. N. Kamińskiego, pod tytułem: HALICZANKA (str. 118).

Z Noworocznika uniwersytetu lwowskiego, wydanego na r. 1835 w języku niemieckim przez pedela tegoż uniwersytetu, Jana Mich. Retzbacha, wyjmujemy wykaz sumaryczny uczniów uniwersytetu tutejszego, w roku szkolnym 1834 do 1835:

Na piérwszym roku teologii jest uczniów	152.
» drugim — — — —	149.
» trzecim — — — —	124.
» czwartym — — — —	96.
Razem	521.
Na piérwszym roku prawa jest uczniów	109.
» drugim — — — —	67.
» trzecim — — — —	62.
» czwartym — — — —	34.
Razem	272.
Na piérwszym roku filozofii jest uczniów	264.
» drugim — — — —	173.
Razem	437.
Na chirurgii znajduje się	85.
Ogółem wszystkich uczniów w uniwersytecie tutejszym	1315.

Sztuki położniczéj uczy się w języku polskim niewiast 17, w niemieckim 10, w ogóle 27 niewiast.

W Lipsku wychodzi nakładem Kollmana, w zeszytach miesięcznych i z ładnémi rycinami na stali: »Encyklopedyja szelągowa, albo najnowszy elegancki Słownik Konwersacyjny,« w języku niemieckim, redagowany przez profesora Wolffa z Jeny, przy pomocy wielu literatów. Autorowie artykułów podpisują się liczbami; lecz przy wielkiéj objętości dzieła tego znajduje się nie jeden artykuł mniéj dokładny, o czém przekonać się można w części z artykułu o Galicyi, która w tém dziele (zeszyt 13, str. 158) w ten sposób opisana: »Galicyja, królestwo austryjackie, ze 4 milijonami mieszkańców (!) na 1562 mil. kwadr. Rzéki: Wisła, Dniestr, Moldava (!) i w. i. W kruszce obfituje, szczególnie w sól. Rolnictwo mało znaczące (!); wszelako kraj ten wydaje w znacznéj ilości len, konopie, tytoń i koniczynę. Równie jest lichym stan bydła (!), wyjąwszy konie. Mieszkańcy składają się z Polaków, Bośniaków (!), Żydów i Niemców; są tam także Cygani.« Tyle tylko uczony jeograf, który się podpisał liczbą 17, wspomniał o Galicyi. Czytelnicy osądzą, że kiedy o naszym kraju, tak nie daleko Niemiec położonym, i już tylekrotnie w języku niemieckim mniéj więcéj dokładnie opisanym, tak fałszywe wyobrażenie mają współpracownicy tego dzieła, cóż dopiéro wnioskować o innych wiadomościach, wchodzących w obręb Słownika Konwersacyjnego! Z.

W pismie: *Blätter f. lit. Unterhaltung* (Nr 58. z r. b.) jest krótkie, ale pochwalne wspomnienie o Poezyjach Stefana Garczyńskiego; lecz recenzent nie wiedział, że ten poeta już więcéj jak od roku nie żyje, i mieści go między żyjącymi poetami naszymi. Poezyje jego liryczne nazywa przenikającémi i pełnémi jedrności; w podobnym sposobie sądzi także o jego poezyjnéj powieści: »Wacława dzieje,« i w ogóle płody tego młodego, za wcześno zgasłego poety, nazywa pełnémi uczucia i myśli. W tymże numerze pisma tego czyni wzmiankę tenże sam recenzent o piérwszych trzech tomach: Poezyj Julijusza Słowackiego. Chwali bardzo jego powieść poezyjną: »Żmija,« malującą życie Kozaków, którzy na czajkach zapędzali się aż pod Konstantynopol i nie raz przedmieście Pera obracali w Perzynę. Całość téj powieści znajduje niezmiernie zajmującą, pojedyncze pieśni Kozaków dziwnie powabnémi. W ten sposób przebiegając recenzent powieść o »Janie Bieleckim,« przechodząc dwa dramatyczne płody: »Mindowe,« i »Maria Stuart,« którym w pięknych pojedyńczych częściach oddaje sprawiedliwość, kończy na krótkiém zdaniu o poemacie »Lambro,« zwiąc go głęboko pomyślanym, i o pomniéjszych poezyjach lirycznych tego poety.

Czytamy w dzienniku *Times*, że podczas tegorocznego karnawału w Lizbonie, na balu u hrabiny Subserra, grono najpiérwszéj szlachty portugalskiéj tańczyło w bogatych ubiorach polskich mazurka.

Pan A. Tsz., numizmatyk w Moskwie, wydał opisanie swego zbioru, złożonego z dawnych rzadkich rossyjskich monet, które do 450 sztuk dochodzą, i wielce od znawców są cenionémi. Za wzór do swego dzieła użył autor opisu wschodnich monet, przez sławnego akademika P. Frähn. Do dzieła są dołączone dokładne rysunki monet, które zaczynają się od skórzanych pieniędzy z r. 1456. Cały ten zbiór dzieli się: 1) na monety wielkiego księztwa moskiewskiego; 2) wielk. księz. twerskiego; 4) wielk. księz. rezańskiego; 4) księztw hołdujących; 5) książąt nowogrockich i pskowskich, i 6) na nieoznaczone monety. Przy opisach numizmatycznych są jeszcze i historyczne uwagi, rodowody niektórych książąt, tabele uwag i rejestr alfabetyczno-analityczny.

Pewien Kozak czarnomorski, Potapeńko, po mocnéj odwilży, poszedł dnia 25. grudnia oglądać swoje sieci, które zarzucił o ćwierć mili od wybrzeża, w płonkach lodu. Razem uczuł, że kawał lodu, na którym stał, oderwał się i zaczął prędko unosić się z wodą. Nie mając żadnéj nadziei ocalenia, poddał się losowi i przez sześć jak wieczność długich dni, na śmierć oczekiwał; miał wprawdzie z sobą kawałek chleba, lecz żadnéj nie czuł chęci do jedzenia, i tylko czasami uśmierzał pragnienie wodą deszczową, która się w dołkach na krze lodu zbierała. Będąc ciepło odziany, przy trwającéj odwilży, wcale nie czuł zimna. Spał nie wiele i to najwięcéj siedząc na krze. Siódmego dnia postrzegł skaliste wybrzeże, dokąd go prąd unosił; wycieczenie sił sprawiło mu mdłości, tak, że dopiéro dziewiątego dnia dostał się na ląd. Miejsce to było przylądkiem Kasan-Dif, między Kerczem i Arabatem. Przywieziono go do Teodozii, gdzie niebawem przyszedł do zdrowia. W ośmiu dniach zrobił na krze trzydzieści dziewięć mil drogi.

Profesor Gerstner z Wiédnia, przejechawszy część Rossyi, znajduje się teraz w Petersburgu. Podaje on projekt do zaprowadzenia kolei między tą stolicą a Moskwą; jednakże bardzo kosztowna naprawa kolei i w wielkich masach spadające śniegi, stanowią ważną przeszkodę w wykonaniu tego dzieła.

W Helsingfors, w roku przeszłym, wydano: Finlandzkie tłumaczenie Od Anakreona i Safony, przez Eryka Alex. Ingmanna; przełożono także na język finlandzki: Wieś złotników, księgę gminną Łotyszów; wyszła także piérwsza trajedyja finlandzka; jestto do miejsca zastósowane naśladowanie Makbeta, pod nazwą: *Runulinua Murhe Kurwaus,* przez Fr. Lagerwall. Lekarz z prowincyi, dr. Lönrot z Kajana, w odbytéj podróży pieszéj do gubernii archangielskiéj, zebrał obfity zbiór starych fińskich pieśni, które teraz porządkuje, a których wydaniem fińskie towarzystwo literackie w Helsingfors zajmować się będzie.

W bliskości Emden zdarzył się następujący dziwny wypadek: Jedynak szesnastoletni syn pewnego młynarza Szrödera, bez wiedzy swego ojca wylazł był na skrzydła wiatraku, ażeby je narządzić, właśnie wtenczas, kiedy

ojciec we środku młyna w obieg je puszczał. Syn uczepił się z bezprzykładną siłą skrzydeł i został niemi porwany. Już prawie czterdzieści razy okręcił się w koło, kiedy dostał zawrotu głowy; natenczas zamknął oczy, polecił się Bogu, i trzymał się swego miejsca. Po chwili rzucił czapkę, ale to nie wzbudziło niczyjej uwagi; aż dopiéro, kiedy ludzie się zbiegli, uwiadomili ojca o tym wypadku. Byłto właśnie moment, w którym syn jego znajdował się 86 stóp nad ziemią, i niezawodnie byłby upadł i zabił się, gdyby wiatrak nagle zatrzymano. Z tém wszystkiem ojciec nie tracił przytomności, i kiedy żona jego łamiąc ręce opłakiwała śmierć syna, dał kilka razy obrócić się skrzydłom, i dopiéro je w stosownéj porze i powoli zastanowił. Tym sposobem szczęśliwie został syn ocalony; krwi puszczenie zapobiegło wszelkiemu niebezpieczeństwu życia. Syn, który włażąc jednéj tylko nogi używał, albowiem na drugą był chory, w środku 42stopowego skrzydła, za stoma obrotami, zrobił prawie 14,000 stóp (przeszło 1/2 mili niemieckiéj) przy mocnym wietrze, kręcąc się raz głową do góry, raz na dół; najdziwniejsza zaś rzecz, że uratowany został. To jeszcze przy tym wypadku godnego uwagi, że nieco piérwéj ojciec z synem byli się poróżnili, w skutek czego syn miał porzucić dom ojcowski; to zaś ocalenie życia synowi, sprawiło między nimi najczulsze i najlepsze pojednanie.

W niektórych gminach doliny Murg w Badeńskiém, pozbyto się gąsienic na rzepaku i kapuście tym sposobem, że zbiérano w lasach mrówiska wraz z mrówkami do worów i rozrzucano je potém na rzepaku i kapuście. W przeciągu 24 godzin, nie stało ani mrówek, ani gąsienic. Że mrówki wielkiemi są nieprzyjaciołmi gąsienic, o tém dawno już wiedzą trudniący się pielęgnowaniem jedwabników, gdy nieraz przez noc jednę, cały stół jedwabnic znikał w domu, do którego zanęciły się mrówki; dla zaradzenia téj szkodzie, przy nogach stołu stawiają zwykle naczynia napełnione wodą.

Na tegoroczném wystawie sztuk pięknych w Paryżu postrzegano wiele dzieł przez niemieckich malarzy; nawet Schnorr posłał jedno swoje malowidło.

W Francyi wsławia się teraz poeta-rzemieślnik, jest on piekarzem i nazywa się Reboul, mieszka w Nimes; mimo swego poetycznego ducha, mimo przyjacielskich stosunków z Nodierem, Lamartinem, Wiktorem Hugo, nie porzuca przecież swego rzemiosła i doParyża nie wzdycha.

Nowy płód pełnego talentu Ernesta Desprez: »Pomszczone kobiéty,« tak dobre zyskał przyjęci, że już w drugiém wydaniu wychodzi. Dzieło to połącza wszystkie okrasy stylu z najtkliwszémi i najprawdziwszémi uczuciami; autor niektóre części w listach wypracował, i delikatne nadał im barwy, czém podnosi moc wrażenia do wysokiego stopnia; cała dążność romansu zmierza do usprawiedliwienia kobiét przeciw zarzutom téj płci czynionym, przezco to dzieło staje się jednym z najmoralniéjszych romansów, które wyszły w ostatnich czasach. Pocieszająca to rzecz, że dzisiaj między współczesnémi pisarzami Francyi daje się postrzegać choć w jednym dążność ku szlachetnejszéj wzniosłości.

Od Wiktora Hugo, który milczał od długiego czasu spodziéwają się nowéj sztuki z czasów Ludwika XIV. Maintenon ma tam w głównéj wystąpić roli; utwor ten ma być pełen nadzwyczajnych piękności.

P. Mayerbeer wkrótce wyda nową operę, pod tytułem: *La St. Barthelemy.*

Za przykładem północnéj Ameryki zbudowano także we Francyi jeden z tego rodzaju okrętów parowych, które na walcach płyną, i przez umieszczoną wewnątrz maszyneryję w ruch wprawiane zostają. Piérwsza proba takiego okrętu odbyła się nie dawno na Ligierze w Nantes. Obie pary stożkowych (konicznych) rur, które z sobą spojone są u podstawy, mają długość od jednego do drugiego wierzchołka 166 stóp. Okręt odbył podróż z Nantes do Mauves w 1 1/2, a powrócił w 1 1/4 godziny. Gdy zaś odległość między oboma miejscami 16,800 metrów wynosi, a zatem otrzymana prętkość wynosiła prawie trzy lieus, płynąc pod wodę, a 3 1/2 z wodą na jednę godzinę. Wszystko odbyło się bez przypadku, a ruch, chociaż tak był mocny, nie dał się prawie czuć na okręcie. Że zaś koło między dwoma walcami obraca się, które pokład utrzymują, przeto zewnątrz nie widać żadnéj poruszającéj siły. Brzegi kanału przeciw każdemu uszkodzeniu są zabezpieczone. Maszyneryja tego okrętu, piérwszego w tym rodzaju w Europie, wykonaną została przez p. Thomsona w Nantes.

Tłumacz jednego francuzkiego romansu opowiada o przełożonéj nad szkołą płci żeńskiéj, którą nadzwyczajnie dręczyły swawolne uczenice: Raz gdy przebrała się miarka cierpliwości, ochmistrzyni karze piękne dziéwczęta o g ó l n y m p o s t e m *(avec un jeûne générale).* Tłumacz oddaje tę myśl bardzo niewinnie w następnych słowach: I ukarała panienki m ł o d y m j e n e r a ł e m.

Po stoczonéj bitwie między armiją Buenos-Ayres i Brazylijanami, w któréj ci ostatni dziesięciu zabitych, a piérwsi tylko trzech zranionych mieli, obchodzono w Buenos-Ayres wielką uroczystość na cześć zwycięztwa, przyczém wzniesiono ołtarz ojczyźnie, gdzie stał następujący napis: »Zaćmicie jesteście bitwy Marengo i Austerlic; jeden dzień synów wolności zaćmił sławę waszego imienia!« Po drugiéj stronie stał napis: »Europo! pysznisz się tyloma wiekami twojéj cywilizacyi, i nazywasz się królową świata; lecz ty Ameryko, o tyle przewyższasz Europę, o ile odwieczne szczyty Andów przewyższają poziome pagórki Szwajcaryi.«

Londyńskie gazety napełnione są pochwałami dla świéżo-ustanowionego w téj stolicy na wielką stopę zakładu wychowania panien, który słusznie może się nazwać: uniwersytetem żeńskim. Oprócz zwykłych przedmiotów kobiécego wychowania, najznakomitsi profesorowie londyńscy dają tam publiczne lekcyje wszystkich najwyższych umiejętności, jakoto: filozofii, astronomii, fizyki, chemii i historyi naturalnéj. Zakład ten jest tylko dla przychodzących. (T. P.)

»Kto sobie nie sprawił dotąd mebli, niech trochę poczeka: wkrótce bowiem będziemy mieli mahoń tak tani, jak gruszę.« Sąto słowa jednego dziennika angielskiego, który donosi, iż w zachodniéj Australii nie daleko rzeki Łabędziéj wynaleziono lasy kilkaset mil w głąb kraju ciągnące się, a złożone z samego drzewa mahoniowego, rodzaju *encalyptus.* Wiadomość tę przywiózł do Anglii okręt *Success,* który się drzewem tém wyreperował, i ponieważ admiralicyja otrzymała nader korzystny raport o trwałości i innych zaletach drzewa tego, przeto rząd wyznaczył znaczną nagrodę na przywóz onegoż, w cele użycia go w warsztatach okrętowych floty morskiéj. (D.P.)

1. LOGOGRYF: Mam cztery
Litery.
Moim zwyczajem
Łączyć kraj z krajem.
Daj piątą do tego,
Masz twórcę mego.

2. SZARADA: Piérwsze zwrotnie część całego;
Licząc używam drugiego.
Wszystko z blizka
Ciebie ściska,
Aż mnie zachciéwa się tego.

Znaczenie szarad w przeszł. Nrze Rozm:
1. Rura. 2. Krata.

Redaktor: Jan Nep. Kamiński. Druk Piotra Pillera, we Lwowie.